

Spis treści

Część I. Czas kryzysu	9
1. Wypadek	11
2. Sosnowitz	14
3. Schellenberg	20
4. Narodziny „Heinricha”	27
5. Nocna rozmowa	32
6. Johann E.	38
7. Przyjęcie w Carinhallu	39
8. Blok „E”	46
9. Monachijski trop	54
10. Alarm	61
11. Tancerka z „Bilbao”	63
12. Zasadzka	66
13. Gabinet doktora Schöffera	68
14. Ruletka	71
15. Dług	77
16. Łączniczka	83
17. Pierwsza próba	88
18. Plan Himmlera	92
19. Noc	101
20. Transakcja	105
21. Kodar	108
22. Największa tajemnica Wehrmachtu	112
23. „Kardynał”	114
24. Tajemnica Sieverssa	116
25. Tajna służba Jego Królewskiej Mości	125
26. SD atakuje	128
27. Nocny wypad	130

28. W poszukiwaniu Michała	142
29. Cella	145
30. Granica	146
31. Himmler i Schellenberg	155
Część II. Rok 1939	161
1. Ucieczka	163
2. Nocna misja	169
3. Rozkaz króla Heinricha	174
4. Haga	178
5. Nadzieja na pokój	183
6. Towarzysz	186
7. Ostatnia próba	194
8. Agent „V-807”	198
9. Ostatni cios	202
10. Zamach	209
11. Szwajcarska granica	218
12. Venlo	222
13. Krótka wolność Johanna	224
Część III. Wojna	231
1. Sojusznicy	233
2. Spotkanie w Londynie	244
3. Schellenberg kontratakuje	252
4. Baza w Szkocji	261
5. Lot do Strasburga	272
6. Spotkanie w „Hôtel de la Maison Rouge”	278
7. Nalot	284
8. Wspólnicy	289
9. Raport Wadingtona	294
10. Sanatorium ludzi zdrowych	303
11. „Łasica”	308
12. Długi cień	315
13. Gorące popołudnie	322
Epilog	326
Drogi Czytelniku!	326

CZĘŚĆ I

CZAS KRYZYSU

1. Wypadek

Rüdiger Krauss stanął na brzegu chodnika. Krótki urlop, jaki otrzymał w swojej kompanii specjalnej, dobiegał końca i już następnego dnia miał stawić się do służby obozie w Dachau. Jego żona, kobieta cicha i potulna, nie była zadowolona, że ledwie przyjechał na niespełna tydzień, a co wieczoru wymykał się gdzieś. Zapewne podejrzewała go o zdradę. Może dlatego wychodząc tego wieczoru, włożył mundur, elegancki, czarny z trupią główką na kołnierzu, żeby wszystko było bardziej oficjalne. Ale tak naprawdę, to chciał zrobić wrażenie na mężczyźnie, z którym miał się spotkać. Poprawił krawat i spojrzał w głąb ulicy, czy nie dostrzeże taksówki. Co prawda mężczyzna, z którym się umówił, zwracał mu uwagę, że powinien przyjechać autobusem, ale Rüdiger tego nie rozumiał. Dlaczego bogaty człowiek ma jeździć autobusem? A on był bogatym człowiekiem. No, miał być.

Podniósł rękę, usiłując zatrzymać nadjeżdżający samochód, ale kierowca nie zwrócił na niego uwagi. A może widząc esesmana, udał, że nie dostrzega jego gestu. Pewnie komunista – pomyślał z niechęcią Krauss.

Nieco dalej zatrzymał się inny samochód, ale nie była to taksówka, więc nie zwracał na niego uwagi.

– *SS-Scharführer* Rüdiger Krauss? – usłyszał nagle za plecami. To musiał podejść ktoś, kto wysiadł z samochodu.

Krauss odwrócił się. Zobaczył przed sobą dwóch mężczyzn w skórzanych płaszczach. Nie miał wątpliwości, że są to gestapowcy, gdyż oni zawsze tak chodzili ubrani. Długie skórzane płaszcze

i tyrolskie kapelusze stały się ich nieoficjalnym umundurowaniem. Poczul fałę panicznego strachu.

Spokojnie. To przypadek – pomyślał szybko.

– Kto pyta? – podniósł głowę, nie mógł pokazać po sobie, że obawia się konfrontacji. W załodze w Dachau nie było mięczaków.

– Gestapo – niższy wydobyl z wewnętrznej kieszeni płaszcza legitymację w skórkowej oprawie. Nie otwierał jej, gdyż uznał, że widok samej okładki ze złotymi literami i swastyką wystarczy.

– Nie widzę – burknął Krauss.

– Nie stawiaj się – powiedział wyższy. – Idziesz z nami.

– Zaraz! O co chodzi? – usiłował jeszcze protestować, ale nie miał już wątpliwości, że pojawienie się tych dwóch na ulicy nie było przypadkiem.

– Musimy porozmawiać na temat Baumillera.

Odetchnął. Ernst Baumiller był dowódcą jego kompanii w Dachau. Widocznie Gestapo powzięło jakieś podejrzenia i postanowiło wyjaśnić je, ale bez zbędnych formalności.

Ujęli go pod ręce i poczul, jak boleśnie uderzyła go lufa pistoletu w okolicy kręgosłupa.

Zrozumiał, że dalszy opór może tylko pogorszyć jego sytuację. Już bez oporu zrobił krok w kierunku, w którym go prowadzili, dostrzegając ze zdziwieniem, że nie idą w stronę samochodu, lecz zawrócili do wąskiej ślepej uliczki. Znał ją dobrze, gdyż od dzieciństwa bawił się tam z kolegami. Były tam tylko rudery, w których gnieździły się szczury i bezdomni, zanim tych ostatnich nie wypłoszyła policja.

Zatrzymał się i usiłował wyszarpnąć, ale żelazny uścisk ich palców, jaki czuł na swoich rękach, i ponowne dźgnięcie lufą pistoletu w okolicach kręgosłupa zmusiły go do posłuszeństwa. Bał się. Panicznie.

Dlaczego prowadzą go na niezamieszkaną uliczkę? Czyżby tam mieli swoją melinę? Nieformalne więzienie? Pamiętał, że tuż po przejęciu władzy przez nazistów, gdy był w SA, założyli takie dzikie więzienie w jednej z ruder w okolicy i trzymali tam komunistów.

Przeszli, przekładając nogi przez barierę grodzącą dostęp do niebezpiecznej ulicy. Zrobili jeszcze kilkanaście kroków i zatrzymali się pośrodku. W oddali zabłyśły światła samochodu. Spojrzał

na nich, zupełnie nie rozumiejąc, co dzieje się wokół niego. Wtedy dostrzegł, że na przegubie wyższego gestapowca wisi na krótkim rzemieniu pałka.

A potem wszystko stało się błyskawicznie.

Podrzucił ją lekko i uchwycił w dłoń. Szybko zamachnął się i ze straszliwą siłą uderzył Kraussa w kark. Źle wyliczył ruch, pałka trafiła nieco za nisko, aby ogłuszyć. Krauss czując, że drugi gestapowiec puścił go i odsunął się, aby samemu uniknąć ciosu, napiął mięśnie i chciał uskoczyć, ale w tym samym momencie drugi cios spadł na jego skroń.

– Żyje?

Gestapowiec z pałką pochylił się nad leżącym.

– Chyba rozwaliłeś mu czaszkę – orzekł drugi, kucając przy ciele i przyglądając się głowie. Położył dwa palce na aorcie szyjnej i starał się wyczuć puls. Po chwili pokręcił głową i podniósł się szybko, aby pomachać do samochodu stojącego w oddali.

Odeszli na kilka kroków, gdy ciężarówka nabierała rozpędu. Wyższy wyjął papierosy i podsunął paczkę koledze. Ten wziął papierosa i wsunął do ust.

Koła ciężarówki podskoczyły na ciele leżącym pośrodku ulicy.

Bez słowa odwrócili się i ruszyli w stronę bariery, przed którą stanęła ciężarówka.

– Ty, Hans... – wyższy zatrzymał się – wpadł pod samochód na zagrodzonej uliczce?

– Jasne, na Maximilianstrasse byłoby lepiej – zaśmiał się drugi i szedł dalej.

– Sam o mało nie wpadłem tam pod samochód – zgodził się wyższy, mówiąc o głównej monachijskiej ulicy. – Nikogo by nie dziwiło.

Stał, wciąż nie chcąc pogodzić się z fuszerką, jaką jego zdaniem było wykonanie wyroku w miejscu, które mogło budzić podejrzenia.

– Czekaj! – rzucił papierosa na bruk i podszedł do zwłok. – Zdejmę mu spodnie, to będzie wyglądało tak, jakby wszedł tutaj za potrzebą. Uzasadnienie będzie.

Hans pokręcił niezadowolony głową i podniósł niedopałek, który schował do kieszeni.